TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr. 6. POZNAŃ dnia 7 Lutego. **1862.**

TYGODNIK POZNAŃSKI wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar, dla zamiejscowych i na poczcie 1 i ćwierć tal, w Austryi 2 fl. sr., w Królestwie Polskiem i w Rossyi 1 i pół rs., we Francyi 5 fr. Zapisywać się można w Poznaniu: w Redakcyi i w księgarniach; w Krakowie w księgarni Friedleina, we Lwowie w księgarni Wilda; w Warszawie w księgarniach Celsa Lewickiego, Gebethnera i Okońskiego; w Wilnie w księgarni Orgelbranda, w Petersburgu w księgarni Wolffa i po wszystkich expedycyach pocztowych w kraju i za granicą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane u podp. Redaktora.

PAMIĘTNIKI
króla Poniatowskiego.

(Ciąg dalszy).

PORTRET KROLA.

Cesarzowa Elżbieta w tak dziecinnéj prawie zależności trzymała swego siostrzeńca, że tenże potrzebował prosić o osobne pozwolenie, ażeby wolno było Hornowi i mnie przybyć do *Oranienbaum*. Z jednéj strony cieszyłem się niewymownie, iż będę tam mógł te dwa dni przepędzić; z drugiéj za to musiałem być tem ostrożniejszy, będąc bardziéj wystawiony na śledcze oko szpiegów, których cesarzowa utrzymywała na naszym dworze.

Nigdy nie miałem większéj łatwości zbliżenia się do w. księżnéj i zabawienia się jéj rozmową; zaczęliśmy pomiędzy innemi rozmawiać o pamiętnikach pisanych przez *Grande Mademoiselle* i o portretach, umieszczonych przez nią na końcu tych pamiętników; a gdy w. księżna wynurzyła chęć posiadania mojego portretu, postanowiłem napisać go. Umieszczam go tutaj tak, jak go napisałem wówczas w r. 1756, nic nie odmieniając. W r. 1760 odczytałem go powtórnie i dodałem kilka wierszy, umieszczonych na końcu pod tą datą. W dalszym ciągu tych pamiętników wyznam otwarcie czytelnikowi, jakie zmiany zaszły w skutek czasu i okoliczności w mem usposobieniu; gdyż sądzę, że chociaż niedokładnie, to tyle przecież znam samego siebie, że zdołam te zmiany ocenić.

„Tyle się naczytałem rozmaitych portretów, że wreszcie i mnie wzięła ochota napisania swego własnego. Byłbym zupełnie zadowolniony z mojéj postaci, gdybym mógł być choć o jeden cal wyższy; gdybym miał nogę kształtniejszą, nos mniejszy, biodra niższe, wzrok bystrzejszy i trochę większe zęby. Nie mówię, żebym się wówczas sądził być bardzo pięknym; lecz nie pragnąłbym niczego więcéj, gdyż sądzę, że mam twarz pełną wyrazu i szlachetności, ruchy pełne wdzięku, ułożenie poważne i odznaczające mnie pomiędzy innemi osobami. Często przecież z powodu mego krótkiego wzroku, wydaję się być ponury i zakłopotany; lecz prędko odzyskuję zwykłą swobodę i wtedy często staję się zbyt zaufany w swoje siły moralne. Odebrałem jak najstaranniejsze wychowanie, które nie mało się przyczyniło do rozwinięcia wszystkich moich dobrych przymiotów i talentów. Potrafię bez wysilenia utrzymywać każdą rozmowę, lecz nie zawsze i nie na długo zdołam nią kierować, chyba że me uczucia grają w niéj jaką rolę, lub szczególne upodobanie, jakiem mnie natura obdarzyła do wszystkiego, co ma jaki związek ze sztukami pięknemi.

Spostrzegam prędko każdą śmieszność i fałsz wszelkiego rodzaju, jako też wady ludzi i często zbyt skwapliwie daję im to uczuć. Mam nieprzezwyciężony wstręt do złego towarzystwa. Znaczny zaród lenistwa nie dozwolił mi należycie rozwinąć mych talentów i zużytkować nabytych wiadomości. Pracuję tylko wtedy, gdy czuję się usposobiony do pracy. Pracuję albo wiele, albo wcale nic. Co do prowadzenia interesów, przeszkadza mi w nich zbytnia otwartość, pospiech, w skutek czego często za daleko się zapędzam. Osądzę trafnie każdą sprawę, pod mój sąd oddaną, dostrzegę natychmiast wszystkich błędów w niéj popełnionych, lecz czuję, że sam równiebym postąpił, gdybym nie szedł za radą kogoś rozważniejszego i doświadczonego. Jestem nadzwyczaj wrażliwy, lecz łatwiéj poddaję się smutkowi, niż radości; i często upadłbym pod ciężkiem brzemieniem tego pierwszego, gdyby mi nie dodawało siły wewnętrzne przekonanie, czyli raczéj

przeczucie, iż będę jeszcze w tem życiu bardzo szczęśliwy. Z urodzenia obdarzony wybujałą i rozognioną wyobraźnią, gotów jestem do wszelkich poświęceń dla dobra ojczyzny i pozyskania sławy, i to był główny cel mego całego życia i wszystkich czynności. Do kobiet nie czułem wielkiego popędu. Zawiązałem kilka miłosnych intryg, nie żebym tego czuł prawdziwą potrzebę jak raczéj, że nie chciałem odróżniać się od drugich. Nareszcie poznałem, co to jest miłość i kocham z taką namiętnością, że gdybym miał doznać zawodu, czułbym się najnieszczęśliwszym z ludzi i zniechęciłbym się do wszystkiego. Obowiązki przyjaźni są dla mnie święte i posuwam się czasem w tym względzie bardzo daleko. Chociażby mi się przyjaciel przeniewierzył, gotów jestem do wszelkich ofiar, byle tylko z nim nie zrywać przyjaźni; i chociaż mnie jak najbardziéj obrazi, nie zapominam nigdy doznanych od niego dobrodziejstw. Sądzę, iż jestem bardzo dobrym przyjacielem. Prawda, że bardzo mało mam poufalszych przyjaciół, chociaż niezmiernie wysoko cenię każdą wyświadczoną sobie przysługę. Chociaż bardzo skory do roztrząsania wad mych bliźnich, bardzo chętnie uniewinniam ich; gdyż nie raz przekonałem się, że można się mieć za bardzo cnotliwego, a rozebrawszy pilnie wszystkie swe skłonności, znajdzie się pomiędzy niemi mnóstwo takich, któreby przy nadarzonéj sposobności mogły nas unieść do największych zbrodni, gdybyśmy ich wszelkiemi siłami nie pokonywali. Chętnie udzielam tego, co posiadam; skąpstwa nienawidzę, lecz nie umiem się dobrze rządzić. Powierzonéj mi tajemnicy dochowam daleko skrypulatniéj, niż swéj własnéj. Cudze cierpienie obudza we mnie współczucie. Tak lubię być kochanym i chwalonym, że gdyby nie obawa śmieszności i ciągłe stykanie się z podobnymi ludźmi, byłbym nadzwyczajnie próżnym. — Kłamstwa nienawidzę z zasady i przez wrodzony wstręt do wszystkiego, co nie jest prawdą. Nie jestem tak nazwanym świętoszkiem i nie lubię ich nawet; lecz wierzę w wszechmocność Boga i modlę się często do niego z tą błogą nadzieją, że Ten, który jest źródłem niewyczerpanéj dobroci, wysłucha modlitwy skruszonego grzesznika. Kocham także szczerze ojca i matkę, nietylko z poczucia obowiązku, lecz z wrodzonego popędu. Nie jestem mściwy; gniew mój prędko się uspakaja i chociaż w pierwszem uniesieniu powezmę zamiar pomsty, nigdy go przecież nie wykonam. Często przebaczam nie tak z wspaniałomyślności, jak raczéj ze słabości charakteru, i lękam się mocno, żeby ta wada nie była mi kiedyś przeszkodą w wykonywaniu dzieł przedsięwziętych. Lubię pogrążać się w myślach; a ponieważ mam żywą wyobraźnią, mogę więc obejść się w samotności nawet i bez książki, szczególniéj od czasu, jak się zakochałem (r. 1756). — Obecnie muszę jeszcze dodać, że nie lubię odstępować od raz powziętego zamiaru i że pilnie zważając na siebie, doszedłem, że od czasu, jak przeżyłem trzy lata pomiędzy zazdrosnymi ludźmi, którzy mi w każdym kroku starali się szkodzić, stałem się daleko cierpliwszym. Nie wiem, czy to pochodzi z wyczerpania się pewnéj dozy żółci, czy też, że gorzéj już mi nie będzie, jak mi było. Jeżeli będę jeszcze kiedy sam szczęśliwy, chciałbym, żeby wszyscy również mogli używać szczęścia, aby moje szczęście żalu w drugich nie wzbudzało (r. 1760)."

PRZYGODA Z SANKAMI.

Elżbieta prawie ciągle już zapadała na zdrowiu, tak, że nie można było długiego rokować jéj życia. W. księżna powiła w tym czasie córkę, która umarła w roku 1759. Widywałem ją często, już teraz bez pomocy Naryszkina. Przyjeżdżałem zwykle kariolką lub sankami w pewne miejsce, blizko zamku, zkąd pieszo szedłem temi samemi schódkami, któremi mnie Naryszkin pierwszy raz wprowadził; a straż stojąca przy nich, zawczasu widać uwiadomiona o mem przybyciu, nie robiła mi żadnych trudności, ani zapytań. Czasami też w. księżna o umówionéj godzinie, przebrana po męzku, wychodziła tą samą drogą i wsiadłszy na czekające wraz ze mną sanki, udawała się do mego mieszkania. Pewnego dnia, gdym tak na nią czekał, jakiś oficer zaczął się kręcić około mych sanek i zadał mi nawet kilka pytań. Byłem otulony futrem po same uszy, na głowie miałem wielką czapkę, nie mógł mnie więc poznać. Udałem, że śpię, jak gdybym był jakim służącym, czekającym za panem; lecz muszę przyznać, że pomimo trzaskającego mrozu, gorąco mi się zrobiło. Wreszcie oddalił się ów ciekawy natrętnik i księżna przybyła, lecz już to taka nieszczęśliwa była noc; gdyż ledwieśmy kilka-dziesiąt kroków ujechali, sanki uderzyły tak gwałtownie o kamień, że księżna wyleciała z nich o kilka kroków. Myślałem, że już nie żyje, gdyż nieruszała się wcale; pobiegłem ją podnieść i pokazało się, że tylko się mocno potłukła. Powróciła zaraz do siebie; lecz nie wiem, jakim sposobem pokojówka zamknęła

drzwi, przez które księżna dostawała się do swego mieszkania; tak, że wystawiona była na największe niebezpieczeństwo, dopóki wreszcie jakimś szczęśliwym przypadkiem nie nawinęła się inna dziewczyna i drzwi nie otworzyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka słów o dziele MICHAŁA GRABOWSKIEGO pod tytułem STAROSTA ZAKRZEWSKI

Kijów. 1860, nakład Leona Idzikowskiego.

Jednym z dziwnych, ale dość częstych fenomenów w życiu społecznem, jest powszechna obojętność nie raz ku najcelniejszym płodom umysłowym, a jakiś gorączkowy entuzyazm ku płaskim i nieudolnym utworom, co jak sztuczne race wznoszą się i gasną w téjże chwili, zostawiając przykry tylko zapach po sobie. Rzekłbyś, że odwieczny wróg ludzkości żartuje w ten sposób z naszego rozumu, że zakrywa przed nami perły prawdziwe, a mnóstwo fałszywych rozrzuca, które gdy po nie łakomie sięgamy, zamieniają się w przepalone żużle. Dziwna to rzecz zaprawdę, że wiek nasz, co tak pracowicie bada wszelkie fenomena tak fizycznego, jako też i duchowego świata, nad powyższym, o ile mi wiadomo, dotąd się jeszcze nie zastanowił. Co do mnie, jestem skłonny do wierzenia, że rezultat poszukiwań w téj mierze, choćby nie samą tylko zabrzmiał dla nas pochwałą, byłby nie mniéj od innych ciekawym i nauczającym.

Myśli te przyszły mi mimowoli po odczytaniu Starosty Zakrzewskiego, jednéj z najprawdziwszych, podług mnie, pereł naszéj literatury. Utwór ten wydany częściowo w Pamiętnikach umysłowych p. Kirkora, następnie zaś w całkowitym i osobnym przedruku, zbyt obojętnie został przyjętym. Niepodobna właściwie nazwać tego utworu; nie jest to bowiem w ścisłem znaczeniu, ani powieść, ani pamiętnik, ani biografia; słowem, forma jego nie przypada do żadnéj z powszechnie znanych w literaturze. Jest ona całkiem oryginalną, ale nie mniéj przeto prostą i dziwnie licującą z samą treścią. Jeden ze znajomych starosty Zakrzewskiego odwiedza go we wsi Barmakach na Wołyniu. Ociemniały i przeszło 90cio-letni starzec rad z nadarzonéj zręczności do gawędy, opowiada gościom rozmaite przygody swojego życia, które, jak w ogólności życie dawnéj szlachty naszéj, poświęcone na usługi kraju, z wypadkami jego w ścisłym zostaje związku. Wypadki te odnoszą się do panowania ostatnich dwóch królów, kiedy Polska targana wewnętrznemi rozruchy, chyliła się do upadku z przerażającą szybkością. Starosta raz jako działająca osoba, to znowu jako widz, lub słuchacz prowadzi swe jędrne i obrazowe opowiadanie, zbaczając często od głównego przedmiotu i przechodząc do najdrobniejszych szczegółów z właściwą starcom gadatliwością — Ale to nie psuje ogólnego toku, owszem, odstępy te jakby promienie rozświecające oddalone miejsca obrazu skupiając się znowu w głównem ognisku, tem silniejszem tryskają światłem, tem rozleglejsze ogarniają obszary. Opowiadacz z całą prostotą chwali owe czasy, nie rozumuje nad niemi; a opisując nawet zdrożności i klęski, widzi je niejako z jasnéj strony, w świetle wspomnień swéj młodości, chociaż niekiedy mimochodem rzuca w kilku słowach jakiś półcień zdania o tem lub o owem. Prześwietla tu najwyraźniéj charakter epoki sięgającéj z jednéj strony świetnych czasów, z drugiéj czerniejącéj kirem żałoby.

Osoby w opowiadaniu Starosty oddane w kilku śmiałych i wyrazistych rysach, są jakby szkice pełne prawdy i życia, które artysta odniechcenia rzuca ołówkiem na papier Co za różnica od tych lalek woskowych, jakie spotykamy często w tak nazwanych powieściach historycznych! Autorowie siląc się na dokładną charakterystykę, zbierają mozolnie ztąd i zowąd okruchy, zszywają rozmaite okrajce, naprowadzają je jakiemś albo zbyt bladym, albo zbyt jaskrawym pokostem i koniec końców, klecą sztuczne mannekiny, które sztywnie i niepewnie wloką się po scenie, niby trup Cyda wsadzony na koń dla postrachu nieprzyjaciół. W powieściach takowych udają się niekiedy rubaszne z wygolonemi głowami facyaty; ale wybierzmy je z różnych nawet autorów, zestawmy z sobą, a przekonamy się, że wszystkie one z miny i czupryny, z głowy i mowy, kula w kulę do siebie podobne i nie różnią się o tyle nawet, o ile człowiek od człowieka różni się fizyonomią. Co zaś do prawdziwego typu polskiéj kobiety, to tego napróżnobyś szukał w utworach, o których mowa. Są tam wprawdzie robrony i żużmantle, jupki i czepce, lecz wszystko to wypchane pakułami i na podobę mebla umieszczone gdzieś w kąciku. Ztąd też jeżeli mężczyźni nie raz zanadto dokazują, to kobiety zachowują budującą spokojność; a biorąc nawet udział w opisywanych wypadkach, zaprzeczają i duchowi epoki i charakterowi, w jakim autor usiłował je wystawić. — Wstrzymuję się od przykładów w przekonaniu, że każdy ze świadomych téj gałęzi literatury naszéj łatwo je sobie wybierze. Przypatrzmy się natomiast osobom w opowiadaniu Starosty, ustawmy je jedne obok drugich w szeregu, a zadziwimy się nieprzebranéj rozmaitości postaci zachowujących mimo to pewne piętna rodzime. — Wprawdzie, jak już nadmieniłem, są to tylko szkice rzucone odniechcenia i z powierzchownych przygód życia dotknięte, ale lubo takie, przewyższają one o całe niebo owe wychuchane i wymanjerowane quasi portrety, które mimo najdrobniejszych akcesoryów, jakie przypadły na nich z wyrozumowania ducha czasu i obyczajów, wyglądają w najlepszym razie niby dobrze zakonserwowane mumie, godne zająć miejsce w archeologicznem muzeum, ale nie w życiu, nie w powieści! Co do Starosty Zakrzewskiego, szczerze wyznaję, iż po odczytaniu tego opowiadania, wszystkie figurujące w niem osoby nie odstępowały ode mnie przez dni kilka, że widziałem przed sobą ich postaci, słyszałem głosy tak żywo i jasno, jakoby krewnych lub dawnych znajomych

Kto wie nawet, czy sama forma tego opowiadania umiejętnie zastósowana nie dokonałaby w powieści historycznéj téj szczęśliwéj zmiany, która nie obcinając faktów do raz zakreślonego planu, nie każąc im obracać się gwałtem około głównego punktu, nieukładają je w zagadki dla zaostrzenia ciekawości czytelnika, roz

szerzyłaby widnokrąg danego czasu i objąwszy go wszechstronnie, łacniejby rozwolniła go tym sposobem. Słowem, byłby to może najlepszy środek popularyzowania dziejów, nie robiąc z nich ofiary próżnéj ciekawości i jałowego efektu; bo właśnie, im co jest naturalniejszem, tem mocniéj interesuje, tem większy efekt sprawia, a najprostsza nawet forma zdolna jest rozpromienić blaskiem arcy-dzieła, skoro tylko artysta rękę do niéj przyłoży.

Najwydatniejsze i najcharakterystyczniejsze miejsca owego opowiadania są, podług mnie, dwie wyprawy księcia Marcina Lubomirskiego na hajdamackich watażków, Czuprynę i Czortowusa. Naoczny świadek, Starosta, opisuje je z taką prawdą, tak wiernie zachowuje koloryt miejscowy, iż obrazki te, jak z jednéj strony wzięte za tema, mogłyby pod artystycznem piórem urość w znakomitéj piękności poematy, tak z drugiéj znów wszechstronnie rozważone, rzucić prawdziwe światło na hajdamaczyznę trapiącą Ukrainę w owéj epoce. Nie ubliżam bynajmniéj pisarzom szkoły ukraińskiéj, ale zdaje mi się, że z obrazkami temi chyba tylko powieść p. Tadeusza Padalicy p. t. „Zosia Żytniewiczówna" może stanąć na równi. Jest-to także arcydzieło w swoim rodzaju, dotąd jeszcze przez nikogo godnie nieocenione; to też niby wytłómaczenie owego fenomenu niesprawiedliwéj obojętności i entuzyazmu, gwałtem nasuwa mi się pod pióro dowcipna uwaga jednego z naszych pisarzy, że krytyka teraźniejsza jest sobie dobra, ślepowata staruszka, która chodzi po ogrodzie, zatrzymuje się nad pokrzywą i nie schyliwszy się dla opatrzenia jéj, mówi: rośnij, rośnij ziółko! będzie z ciebie śliczny melon! — idzie daléj i wykorzenia użyteczną roślinę, sądząc, że to jaki pasożyt. Nie wiem z pewnością, czy ta uwaga więcéj dowcipu czy prawdy w sobie zawiera, ale przypuściwszy nawet, że tak jest istotnie, możemy cieszyć się nadzieją, iż staruszka owa jako już znakomicie zgrzybiała, ustąpi wkrótce miejsca swéj córce, a ta świadoma szkód wyrządzonych przez rodzicielkę, naprawi jéj uchybienia i nadal okaże się oględniejszą.

Pisałem w Kijowie d. 28. Grudnia v. s. 1861 r.

Andrzej Janowicz.

Korespondencye.

Z Galicyi.

Chcąc mieć jasne wyobrażenie o życiu umysłowem w prowincyach Polski pod panowaniem Austryi, trzeba nadewszystko uprzytomnić sobie niedawną przeszłość umysłową téj prowincyi Przed 40stu laty produkowała Galicya rocznie po pięć lub niespełna dziesięć książek, nie mających wartości literackiéj; przed laty 30stu zdobywała się na 15 do 20 książek, z których jedna lub dwie miały jakąkolwiek wartość literacką; inne zaś były to prace rzemiosłowe o kuchni, katechizmie i abecadle. Dzisiaj wychodzi samych czasopismów 20, a książek rocznie do 200, z których kilkanaście ma rzeczywistą wartość naukową. Powstają nowe księgarnie, zawięzują się nowe drukarnie, a ruch księgarski wdziera się i do mieścin niepozornych, jak np. do Brzezan. Już nie sam Kraków, Lwów, Czerniowce, Przemyśl, Tarnów, Stanisławów i Rzeszów, ale i miasteczka: Bochnia, Wadowice, Sącz, Sambor, Sanok, Jasło, mają własne drukarnie, produkujące corocznie po kilka lub kilkanaście książek, częstokroć nie wchodzących w obieg księgarski, lecz będących zasobem zbiorów jarmacznego i odpustowego kramarza. — W poczet pism galicyjskich wchodzą i polskie druki w Biały, Bernie, Ołomuńcu, Cieszynie i Wiedniu, ukazujące się tam od lat niewielu. Z 18stu więc miast Austryi rozbiegają się druki polskie, gdy dawniéj ledwie ich 7 było.

Wzmaganie się życia literackiego odnieść należy do roku 1848, po którym, lubo chwilowo, obumarła działalność prowincyi, jednakowoż nie cofnęła się w epokę przeszłości; a od r. 1854 świetléj i silniéj wystąpiła. W Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiéj z lat 1859—60 jest zebrana Bibliografia Galicyi od r. 1849—60 jak najszczegółowsza. Z niéj okazuje się, że przez ciąg 12 lat wyszło w Galicyi 2000 pism polskich; przez ten czas drukowano w Galicyi do 200 rusińskich i rossyjskich, a do 100 po niemiecku i w innych językach pisanych książek. Stósunek ten zadowolni badaczy rozwoju umysłowości polskiéj w Galicyi, bo udowodnia cyframi, że obcy żywioł nie przemógł rodzimego pierwiastku.

Jaką wartość literacką i jakie znaczenie w ogólnym rozwoju piśmiennictwa należy przyznać pracom pisarzy w Galicyi zamieszkałych, orzec trudno. Aczkolwiek wielu znakomitych pisarzy rośnie w zasługę i cześć w kraju, ogół jednak dobrych dzieł nie jest stósunkowo tak znaczny, jakimby być powinien z uwagi, że kraj ma jeden polski uniwersytet, dwie katedry literatury ojczystéj, polską techniczną szkołę, towarzystwa sztuk pięknych i naukowe, wreszcie zakład Biblioteki Ossolińskich, będący z przeznaczenia swego niby filią towarzystwa naukowego krakowskiego, składającą corocznie w posiedzeniu publicznem owoce prac pojedyńczych członków, tudzież zobowiązaną do wydawania czasopisma naukowego. —

Że jednak stan dzisiejszy o wielokrotnie polepszył się w odniesieniu do stanu przed r. 1848, nie wątpić zatem, że oświata narodowa i nadal w tym stósunku w siły porośnie.

Zanim zdamy sprawę z tego, co dziś wychodzi, obejrzyjmy się nieco poza siebie, abyśmy wiedzieli, na czem stoimy. Przypomnijmy sobie, co u nas więcéj niż od roku na niwie ojczystéj uprawiano i na czem główna zasługa publikacyi galicyjskich.

Najsilniéj rozkrzewiło się dziennikarstwo. Z małemi czy wielkiemi zasobami występując, nie zeszło z drogi, jaki jemu wskazywał obowiązek strzeżenia praw naddziadów. O dziennikarstwie pisano już w Tygodniku; dołożyć do tego wypada, iż na 66 polsk. czasopismów i roczników zbiorowych, wyszłych w r. 1861 wypada 20 na austryackie prowincye polskie. Publicystyka i sprawa kościelna zaprzątała umysły stósunkowo więcéj, niż umiejętności ścisłe lub sztuki nadobne. Najmniéj nawet skorzy do pióra przemawiali to do sejmu, to do włościan, to do narodu w ogóle, wywołując zarazem sprawę żydowską i rossyjsko-ruteńską, stawianą już wielokrotnie na postrach przeciw jedności uczuć narodu. — Posypały się zatem broszury w sprawie ruskiéj: Hen-

ryka Szmitta, Zyg. S. Witwickiego; w sprawie sejmu: Dra Dietla (Mnich Wiarosław, od Tuchowa), Wielogłoskiego, J. Starkla; w sprawie Izraelitów H. Szmitta, Zyg. Bluma; w przedmiocie sprawy papiezkiéj: Manna M., Zyg. Goliana, X. Serwatowskiego, X. Barańskiego, także inne broszury polityczne: P. Wasilewskiego, Rapackiego, Franc. Wolańskiego, Borkowskiego Leszka, Tytza K. i kilku bezimiennych, które pisma lubo rzadko kiedy wyjaśniały kwestyą podjętą, znamionują, iż ożył duch w kraju i że nie patrzymy obojętnie na sprawy domowe. — Wartość prac podobnych jest przemijająca: wywołane chwilową potrzebą, idą w zapomnienie za ukazaniem się nowéj kwestyi politycznéj na widowni. Z prac takich tylko bibliograf zdaje sprawę; historyk literatury nic o nich nie wie.

Przypatrzmy się zażywniejszym pracom z roku ubiegłego i z zaprzeszłego Naród bolejący a wyczekiwający wierzy w przyszłość szczęśliwą, więc rad jest najwięcéj tym, którzy rozpowiadają mu o przyszłości lub utrwalają w nim tę wiarę. Ztąd poeci są przodownikami w literaturze naszéj. Najcelniejszy z żyjących W. Pol poematem Stryjanka (1861) i przygotowanem ogromnego rozmiaru dziełem: Hetmańskie Pachole dowodzi, że jeszcze nie wygasł ogień wieszczy w jego piersi; a dowiódłby tego jeszcze więcéj, gdyby wydrukował część II i III pieśni Janusza, które ukrył w rękopismach. Lenartowicza poemacik Sowiński ukazał się we Lwowie. — Z nowo-rosnących talentów wznieśli się najwyżéj J. Szujski jako autor kilku tragedyi (Halszka, Lubomirski, Dzierżanowski, Radziejowski, Jadwiga, Jan III, Jozue, Mich. Korybut, Śmierć Proroka, Zborowski S.), przypominający bujność fantazyi dramatyków hiszpańskich, ale i ich wielomowność; tudzież Mieczysław Romanowski, którego poemat Dziewczę z Sącza i tragedya Popiel II, są dziełem prawdziwego natchnienia. Ujejski milczał w ostatnim roku. Między innemi utworami wierszopiskiemi wyróżniają się niejaką oryginalnością poezye J. K. Turskiego (1861), nastrojone na nutę krakowskich pieśni i reminiscencyi. Poemata młodszych wierszopisów Bałuckiego M. (Ziemowit), Rogosza (Pojednanie, Olga) Rybickiego T. (Kniaź Owarno), są właściwie wierszowanemi opowiadaniami, a wyjście ich tem tylko usprawiedliwić można, że je bardzo młode pióra tworzyły. Zbiory wierszowane, które wydali X. Szmurło, Stęczyński, Wolański, Fogelmann, Felsztyński, Suchorowski, Morgenbesser, miały żywot dojutrków, jak mianowali przodkowie istoty umierające z dniem urodzin.

Poezye K. Antoniewicza, zebrane przez Maryą Steczkowską (1860), autorkę ślicznéj Podróży do Tatrów, są miłą pamiątką po najzacniejszym z kaznodziei. Siemieński L obdarzył nas ślicznym przekładem sonetów Bounarottego, Bezimienny przekładem Goetego; Adam Pajgert, wzorowy tłómacz Bajrona i Szekspira, przekładem Jaśmina i Moora.

Biblioteka polska przedrukowała poezye Zbylitowskiego, Jagodyńskiego, Twardowskiego i Miaskowskiego. H. Stupnicki wydał Słowackiego: Jan Bielecki. Oto cały zasób poezyi i rymów. Na polu dramatu gorzéj się działo. Jeden Szujski wyrósł nad drugich. Małecki, Romanowski, Zachariasiewicz, Turski, Bełcikowski i Kr. Ostrowski bądź drukowali fragmenta, bądź zapowiadali druk dramatów. Jeden Ostrowski uiścił się w części, bo wydał wzorowe przekłady, mianowicie Czattertona.

Inne utwory sceniczne: Nowakowskiego Henr. (Dwa pożegnania), Turczyńskiego (Kiejstut), Supińskiego J. (Dwie tragedye), Zubowskiego K. (Ciocia Swatką, Rzemieślnik, Dwór pański). X. Odelgiewicza (Braterstwo). Nakoniec komedye Dębickiego Bron, Ładnowskiego Al., Korzeniowskiego Ap. (Batożek) dopełniają liczby oryginalnych, z tłómaczeń zaś wyszły przekłady Aubigniego, Balzaka, Wisemana i przedruk Jagodyńskiego.

Lubowski Edw. drukował w Niewieście nie złą komedyą: Przywyczki, a na scenie ukazały się nowe sztuki: J. Dzierzbowskiego, Łozińskiego, i Leop. Starzyńskiego.

W powieści pozostali na czele Kaczkowski (pow. Rozbitek) i Zachariasiewicz (Złota góra, Fałszywy król, Na kresach, Święty Jur). Wydali drobne powiastki: Romanowski M., Starkel Jul., Osiecki J. Cieszewski Kar. i Niedźwiedzki; ale te przeszły niezwróciwszy uwagi.

Na polu historycznem stoją, jak dawniéj, Szajnocha (Jadwiga i Jagiełło, szkice tom 3ci, Jan III), Bielowski A. (Monumenta w druku będące, pisma Stan. Żołkiewskiego), Helcel (Listy Sobieskiego), Dzieduszycki (Życie Jerz. Dzieduszyckiego) nie wydawszy następców. K. Wild zapowiedział w roku 1860 wydanie Szkiców dziejowych A. Bielowskiego, lecz jakoś skończyło się na zapowiedzi. Obfity, śmiały i rzutny historyk Szmitt wydaje: Rys dziejów narodu polskiego i Dzieje nar. pols. w skróceniu. Jego pogląd na żywot Kołłątaja rozświeca epokę Stanisławowską. — Wiele wróżą po czterotomowéj Historyi polskiéj J. Szujskiego; ale dopiero wyszedł tom I, więc wróżby są przedwczesne. Tom ten rozkupiono skwapliwie, więc zalet dziełu nie braknie. Gąsianowskiego pamiętniki najniezgrabniéj spisane, stylem najgorszym, dorzucają kilkika rysów do epoki Kościuszkowskiéj. Paszkowski Józef i Goczałkowski Wojc. opowiedzieli o wojnie z r. 1831. Załuski o półku lekko-konnym za Napoleona. Powidaj Ludw. o kozakach zaporozkich. Rzewuski wydrukował kronikę podhorecką. Prace historyczne Głębockiego, Mieczkowskiego Dom. i Iżyckiego Wł. dopełniają liczby oryginalnych prac, ale wartość ich podrzędna

Biblioteka polska przysłużyła się ważnemi przedrukami. Naruszewicz (Dzieje), Niemcewicz (Zygmunt III), Gwagnin (Sarmacya), Święcki (Polska), Pruszcz (klejnoty), ozdabiają zbiór dzieł wyborowych. Czech Józef przedrukował Dychowskiego i Albertrandego. Radwański Jan wydał przedruk katedr opisanych przez Korczyńskiego i Walkiewicza.

Sierakowski Wł. tłómaczył Salwandego, Czernicki Gust. Campaego (Garibaldi) Stupnicki wydał Brodzińskiego K. przekład rękopismu z wyspy Ś. Heleny. Biblioteka polska Tacyta Germanią, a Czas oddrukował pamiętniki dyplomaty Lud. Bignona.

Dziełko Kaz. Stadnickiego Komentarz o rodzie Stadnickich, i Słupnickiego Herbarz polski tom 3ci uzupełniają Niesieckiego. Z prac monograficznych Kraków doczekał się trzech autorów (Łepkowski, Miltner i Fr. Mikulski), pierwszy z nich dopiero drukuje Przewodnik po Krakowie; wydał zaś z Bendauem: Gali-

cya pod względem geograficznym itd. (1861). Znakomite pod względem przepychu dzieło X. Łętowskiego Biskupa: Katedra na Wawelu, jest najwspanialszą publikacyą.

Ukazały się też pomniejsze prace X. Chełmeckiego, Gondka, Korzelińskiego, Janoty. Wydano w Bibliotece polskiéj podróże Otwinowskiego, Tarnowskiego i Zbylitowskiego.

Z prac biograficznych dziejowych mamy prace Józ. Majera (o życiu professorów wydz. lekarsk.), Żurkowskiego, Bohomolca i Staszica (ci trzej o życiu Zamojskich), Hoszowskiego (And. Trzebicki), Zawadzkiego W. (St. Staszic), Tatomira Lucyana (Mik. Wierzynek). Ostatni wystąpił po pierwszy raz i wróżyć można, iż na polu historycznem znajdzie niejedno wdzięczne studium.

Z dzieł prawniczych i ekonomicznych występuje na czoło ogromnéj erudycyi Helcla Statut Wiślicki, a za nim opracowany przez Alex. Stadnickiego rozbiór statutu tego. — Józef Supiński wydał dwa dzieła: Fizyologia powszechna; Szkoła polska gospodarstwa społecznego (Lwów 1862 w 8ce str. 455); pierwsze jest poglądem na wszechświat, drugie jest przejściem z ogółu do zastósowania. O ile w pierwszem dziele autor rozwinął teoryą śmiałą, lecz będącą li tylko teoretycznem marzeniem, o tyle w rozwinięciu teoryi téj zeszedłszy do zastósowania praktycznego wygłasza prawdy ekonomiczne, które powinnyby wejść w krew i żywot narodu, jeźli ten naród ma podnieść znaczenie swoje. Tom ten pierwszy Szkoły polskiéj stanowi początek rozległego dzieła. Opowiadanie to obejmuje następne rozdziały: Doświadczenie i nauka, świat powszechny i świat ludzki, bogactwo i mienie, wartość i cena, zapas i zasób; robota, praca i zatrudnienie; przychód, dochód, korzyść i nagroda; zbyć i nabyć, wypożyczyć i zapożyczyć.

Dzieło to napisane stylem niezmiernie jasnym, polszczyzną bardzo poprawną, niesadzącą się na świetność stylu i błyskotki, jest rzadkiem zjawiskiem w naszéj literaturze; tem więcéj, że my nie mając jasnego wyobrażenia o potrzebach ekonomicznych kraju i nierozumiejąc jeszcze wartości dzieł podobnych, nie mamy i pisarzy, a jeźli jest który, to pisze dla Niemców i Francuzów, a nie dla nas, dla tego musimy poprzestawać na tłómaczeniach; ztąd też nie rozumiemy celu wydawnictwa takiego, jakiem jest Ognisko Wielogłowskiego, i nie ocenimy, jak należy, znakomitych prawd wypowiedzianych prz. Supińskiego. Staramy się a przynajmniéj wołamy o oświatę ludu i kraju całego, a nie obmyśliliśmy sposobu podniesienia bytu materyalnego całego społeczeństwa. Im byt ten lepszy, tem stoimy silniéj na własnéj ziemi; tem trudniéj, by obczyzna zabierała nam mienie i stanowisko w kraju. Prawdy te wygłasza J. Supiński; można się nie zgodzić na pogląd nowy i samodzielny, ale zgodzić się trzeba na prawdy ekonomiczne napozór znane i przystępne, a mimo to mało zbadane i lekceważone przez tych, którzy byt materyalny za materyalizm biorą, i sądzą, że tylko wykształcenie życia duchowego, pielęgnowanie nieskalanéj idei narodowéj podźwignie naród; gdy tymczasem podniesienie bytu materyalnego, jak to widzimy na Czechach, jest najpotężniejszą podporą i dźwignią duchowéj potęgi.

Biblioteka polska wydrukowała ważne dzieła: Czackiego (o litewskich i polskich prawach; o żydach) Surowieckiego (pisma). Presiowskiego (o sejmach). Wielogłowski Wal. pisał o potrzebie banków rólniczych; o żebrakach; Kraków jako targowisko zbożowe. Godebski Ksawery wydał: Duch i dążności wieku. Kwieczunowicz Kor. O kadastrze; Czemeryński: Prawo cywilne austryackie, część 1sza: Kołodziejeski Winc.: Projekt do statutu dla stowarzysz. ciesielskiego. Koczyński M.: Uwagi nad kodeksem karnym Królestwa Polskiego. — Mozer i Wyrobisz: Terminologia prawno-polityczna. Grocholski, Krzeczumowicz i Laskowski: O cenach katastralnych ziemiopłodów itd.

Na polach archeologii pracowali tylko Łepkowski J. (Zbiór T. Zielińskiego; przegląd zabytków przeszłości) i Rogawski A. (o mogile w Siedlisowicach).

Spodziewana reorganizacya szkół wywołała znakomitą broszurę Z. A. Helcla: Uwagi nad kwestyą języka w szkołach i uniwersytecie; tudzież Wal. Wielogłowskiego: O szkole politechniczéj i górniczéj w Krakowie.

Dzieł filologicznych, krytycznych, dotyczących obyczajowości, życiorysów i polemicznych nie było wcale. Najważniejsze są w Bibliotece polskiéj przedruki Śniadeckiego, (Żywoty Polaków), Gołębiowskiego (Ubiory), Czartoryskiego (O pismach). Załuski Karól zastanawiał się nad Lokmanem, i tłómaczył jego bajki, Dzieduszycki M. polemizował z Listami Ujejskiego; Urbiński prof. ogłosił pisma drobne; Skarbek o Towarzyst. przyj. nauk; Tessarczyk pisze o Piusie IX. — Na polu filozofii i estetyki stoi niemal sam jeden Józef Kremer (O Tryptyku, podróż). Siemieński L. wydał kartkę z dziejów sztuki; Szujski Portrety nie Van-Dyka; a Bezimienny: Komeniusza

O malarzach pisał M. Gąsiorowski (o cechach) o muzyce Fr. Mirecki (Pogląd na muzykę). Steczkowskiego Astronomia jest jedynem dziełem z działu nauk matematycznych, do czego chyba doliczyć Stan. Służarskiego rzecz o kwadraturze koła. Nad Gramatyką polską pracowali Łazowski D., Trzaskowski Bron., Goczałkowska J., Żmudziński Kaz.; nad ich gramatykami stoi praktycznością swoją mała i większa gramatyka Muczkowskiego, świeżo ponownie wydana. Gramatyka Małeckiego Ant. napisana na konkurs jeszcze nie jest wydrukowaną. — O pisowni polskiéj wyszły prace Sochańskiego (Brzmienie głosek) i Glosofila (o rodziale syllab), i tu poniekąd należy Wywiadkowskiego książka wydana dla zecerów. — Ponad tem wszystkiem góruje ważnością swoją Słownik Lindego, którego tom ostatni wyszedł w tych dniach, a nad którego tomem dopełniczym pracuje Jan Wagilewicz. — O Stenografii i biegłem pisaniu mamy dziełka Polińskiego (Stenografia) i Pokornego J. (nauka krasopisania).

Nauka obcych języków jest zadaniem dzieł M. Chylińskiego, J. J. Szczepańskiego i Ahna. Pierwszy wydał trzy dziełka; myśli o nauce obcych języków, przekład Telemaka i Słowniczek.

O podniesieniu umysłowości ludu pisano i rozprawiano wiele, a jednak nie pojęto dokładnie, na czem wykształcenie zawisło. Łoziński Walery, przedwcześnie zmarły powieścio-pisarz, napisał: Ludzie z pod słomianéj strzechy. Machczyńska Ant. wydała Złotą księgę. Leśniowska Ludw.: Historyą polską

(dwie edycye); sposób najłatwiejszy szerzenia oświaty; kolendę dla ludu wiejskiego; kolendę IIgą.

Juliusz Starkel redaguje Dzwonek. Cele chwalebne bodaj osiągnęły skutek. Nie dość jednak by wieśniak umiał czytać i pisać. Nauczy się tego, to poprzestanie na książce do nabożeństwa. Potrzeba dziełmi przystępnemi rozszerzać jego wiedzę i to przedewszystkiem o tem, co go otacza. Jeografii i historyi dla ludu nie zrozumie on, póki umysł jego nie będzie miał jasnych pojęć o zjawiskach przyrody pospolitych a dlań niezrozumiałych; pojęć o obowiązkach towarzyskości, o wartości pracy i ziemi, o rządzie w gminie itp. Wydawajcie pisemka, wyjaśniające fenomena na ziemi i na niebie, wykładające elementarne zasady ekonomii. wykładające naukę robót dla dziewcząt wiejskich (szycie, robótki ręczne, przędzenie); przemysłu, rękodzieł i ogrodownictwa dla synów włościańskich, odwodzące od bezczynności w karczmach, a skłaniające do ciągłego zajęcia w domu inną jakową pracą obok rólnictwa; podawajcie prawdy ekonomiczne zrozumiale i po prostu, a gdy raz one wstąpią pod strzechę, zmieni się wnet na pół rozwalona chata na domek murowany; sad dziko rosnący na ogród oparkaniony; krajowi przybędą obywatele przywiązani do ziemi ojczystéj, a ubędzie tłum bezmyślny, dający się powodować podszeptom przybyszów. korzystających z nieoświecenia włościan

Dla młodzieży wydał L. Siemieński: Godziny czytania. Pisali też Witowski Hipol.: Szkołka powszechna; Julia Darowska: Listy Krakowianki. Rola Władysław: Cztery powieści; Kowalski S.: Ojciec Bogumił; E. K.: (Kolenda, Wianuszek); Winnicki S. Powieści biblijne: Chmielewski J; Kowalski S. (Zbiór powinszowań); G. J. (Abecadło); Oskard And (mowa S. Bazylego) itd.

Gospodarstwo i technologia spoczywały odłogiem. Roczniki Tow. Gospodarcz., Tygodnik róln. - przemysł. i Ognisko, trzy pisma dopełniały się nawzajem Tyc K. pisał o Drenarstwie; Lubieniecki i Naumowicz o pszczolnictwie; Hamilton A. o ziemniakach i fabrykacyi spirytusu; Boehm J. W. o rodowodzie koni. Darowskiego W. wyszły dwie edycye katechizmu rólniczego. O sprawach komitetu Tow. gospod. wydali broszury: Krzeczanowicz K., Wasilewski P. i Laskowski F. O kuchni polskiéj pisał Szmid Józef; o wędzeniu i przyprawianiu mięsa Kluczycki Szczęsny; Kostecki A. wydał: O zabezpieczeniach czyli assekuracyach. Twardowski Fr. wydrukował kolędę dla oficyalistów prywatnych Najważniejszym jest przedruk Hippiki Drohostajskiego w Bibl. polskiéj.

Nauki przyrodzone reprezentowali: Czerwiakowski (tom 5 Botaniki) i Fel. Berdau (Flora północnéj strony Karpat). Fizyologią Majer Dostrzeganie wielkości przedmiotów), i Szokalski W. (Fantazyjne objawy). Nebrawski Teof. wydał rzecz o owadach; a o motylach pisał po łacinie Nowicki. Pietruski Konst. wydał tom IIgi Hodowli ptaków; o ptakach też krajowych gotuje dzieło z chromolitografiami Hr. Dzieduszycki Włodz.; Zeiszner L. wydał Początki mineralogii. Strzelecki Badania fizykalne. Sartyni Mac. dwie rozprawy z mapami o gradobiciach, rzecz przez nikogo dotąd w ten sposób nieobrobioną, nawet za granicą. Pareński Fr. wydał dziełko o ogniach sztucznych. Alt adwokat opisał geologicznie kształt powierzchni Galicyi i Bukowiny. — O zdrojowiskach krajowych pisał kilka broszur J. Dietel; także pisali Trembecki Onuf., Moszczański Kar., Zieleniewski M. O akuszeryi wydali dzieła Tyrchowski Wł. i Zieleniewski Mich. O topografii lekarskiéj, o stowarzyszeniach lekarskich wyszły broszury: Baranieckiego Adr.; Zieleniawski pisał o mleku, serwatce i żentycy. Kaczkowski Ant : o dyecie homeopatycznéj, o użyciu łaźni parowéj. odbite z czasopisma Homeopata. Wyszedł też Hufelanda najtańszy lekarz (Lwów 1861).

Biblioteka polska nie zapomniała o dziełach religijnych; wydała pisma Wereszczyńskiego. Prywatnem staraniem wyszły przedruki: Woronicza, Skargi, Radwieckiego. Agredy Maryi i Paleario Aonio. Ostatnie tłómaczył Sozański Antoni, autor broszur: Co mówi Galicya 1860., Pisma niektóre Lipsk 1861, przekład Machiawela (skonfiskowany). Prace kaznodziejskie drukowali: X. Golian, X. Księżarski H., Izakowicz J., Wodziński E.. Karczewski L. (Foerster H), Motylewski X. P., Wilczek Józef. Między tymi celuje X. Golian wykwintnością stylu. Książek do nabożeństwa dostarczyli X. Jakób Nowakowski, X. M. Tylkowski, Józ. Guzior, B. Heczko; oprócz tego wyszło do 30stu bezimiennych modlitewników i ołtarzyków.

Komentowali lub opowiadali Pismo ś. X. W. Serwatowski, X. J. Śliwka, X. Gawronski. Nauki parafialne wydał X. Serwatowski, Szkołę parafialną X. Załuski. Nauki i mowy przygodne Antoniewicza doczekały się przedruku. X. J. Żmijka pisał żywot Jana Sarkandra. X. Gondek opisał Dolinę Jozefata. Przedrukowano też X. Antoniewicza: Droga krzyżowa, Czytania świąteczne. Lammenaigo Dzień Chrześcianina. Przedrukowuje się wreszcie Tomasza a Kempis: O naśladowaniu Chrystusa, przekład X. Lętowskiego, którego dzieła nowy przekład uskutecznił r. 1860 X. Guzior. Będzie to jakie 50te wydanie przekładu tego dzieła; bo zacząwszy od 1széj edycyi krakowskiéj z r. 1545; znam 45 edycyi, a kilkunastu tłumaczy.

Na tem kończy się treściwe zespolenie w jeden obraz wszystkiego tego, co od lat dwóch wyszło w polskich prowincyach Austryi. Z tego o ile możności dokładnego szkicu powziąść można wyobrażenie, w jakich kierunkach rozwijała się literatura nasza, i których ma obecnie pracowników. Brak dzieł bibliograficznych jest powodem, że zazwyczaj jedna dzielnica kraju nie ma jasnego obrazu o działalności w innych dzielnicach; takie pobieżne opowiedzenie może przynajmniéj poczęści zastąpi ten brak i posłuży do bliższego zaznajomienia się między sobą.

L. R.

Poznań w końcu Stycznia 1862.

Pasmo jednostajnych dni naszego życia Poznańskiego przerywają prelekcye odbywające się od połowy Grudnia w pałacu Działyńskich. Publiczne odczyty nie są nowością w Poznaniu, od kilku lat urządzane bywały dla Członków Koła Towarzyskiego w Bazarze; jednakowoż od dawnego czasu udział publiczności w nich nie był tak wielki, tak powszechny, jak w prelekcyach świeżo w pałacu Działyńskich urządzonych, zwłaszcza w kursie Historyi Jagiellonów, wykładanym przez ks. Koźmiana. Dochody z tych posiedzeń publicznych przeznaczone są na korzyść Towarzystwa Ś. Wincentego a

Paulo. I trudno powiedzieć, czy większa chęć dobrego uczynku, czy zapał do nauki; rzadko kiedy dobroczynność piękniejszą odbierała nagrodę, a nauka pewno nigdy piękniejszego nie miała celu, karmiąc możnych i nędzarzy, łaknących słowa i łaknących chleba powszedniego. Dwie więc mają strony wspomniane prelekcye: materyalną i duchową; słyszeliśmy, że pierwsza jest zadowalniająca, co do drugiéj nie taimy, żeśmy śledzili po zebranéj publiczności wrażenie, która jest nieomylną częstokroć cenzurą przedmiotu i sądu o przedmiocie. Otóż jak zawsze i wszędzie, tak w tych prelekcyach sprawdza się dawno, od niepamiętnych czasów uznana zasada, że nauka ma największą dzielność, jeżeli ogłaszana bywa w żywem słowie; bo i żywiéj i wydatniéj postaciują się w umyśle słuchacza ogłaszane prawdy i żywiéj występuje osobiste wykładającego przekonanie, od którego wszelka nauka z konieczności zależeć musi. Jeżeli i zbiór licznéj i chętnéj publiczności i urządzenie pięknéj sali zadowalniające sprawia wrażenie; to wykład sam Ks. Koźmiana powszechne, jak słyszymy, zjednał sobie pochwały. Mówi z pamięci, tłómaczy się jasno, prostemi, ale dobitnemi słowy, czasami obrazowem przedstawieniem ożywia kwestye trudniejsze — Z tonu i sposobu mówienia poznać kaznodzieję; z treści uczonego, obznajmionego gruntownie z epoką Jagiellonów, a w planie i rozkładzie lekcyi znać talent niezwykły umiejętnego panowania nad przedmiotem. W wykładzie nie powoduje się uprzedzonem lub stronnem zapatrywaniem się na wypadki opowiadane; w ogóle nowego widzenia rzeczy nie rozwija, idąc głównie za textem źródeł kronikarskich lub opracowań; odmienne zapatrywania lub przekonania są ciekawe i uderzają nowością. Wiele budzi interesu szczegółami odnoszącemi się do historyi Wielkopolski ówczesnéj. — W pierwszéj nader pięknéj prelekcyi wstępnéj dał rzut oka na historyą Piastów; w zajmującym wykładzie rozwodził się nad założeniem monarchii polskiéj, nad jéj smutnym rozdziałem po śmierci Bolesława Krzywoustego i nad powolnem, ale pełnem chluby skupianiu się i odradzaniu pod chorągwią Leszka Czarnego, Przemysława i Władysława Łokietka; zakończył pobieżnem skreśleniem rządów Ludwika i świetną apoteozą ukazania się na niebo-skłonie Polski rychło zgasłéj gwiazdy, królowéj Jadwigi, w jéj krótkiem panowaniu ukazując długą dla monarchii polskiéj pomyślność. — W 3ch następnych prelekcyach mówił Ks. K. o kłopotliwych rządach Władysława Jagiełły, rozpoczynając pobieżnem kreśleniem współczesnych europejskich wypadków, przechodząc z kolei zdarzenia polityczne panowania tego, objawy społeczeńskiego rozwoju, stan oświaty; w przydłuższym nieco wykładzie stan duchowieństwa i Kościoła w Polsce za panowania pierwszego z Jagiellonów. W piątéj prelekcyi opowiadał ks. Koźmian panowanie Władysława Warneńczyka. Piękna to, ale tragiczna postać. Opatrzność dała mu wielkie osobiste przymioty duszy i serca, a postawiła go z krzyżem i mieczem w ręku w téj stronie Europy, gdzie się ważyły losy Chrześcijaństwa i cywilizacyi naszéj części świata. Władysław, jak wiadomo, dał życie w walce przeciw niewiernym. Otóż ta walka i to wzniosłe poświęcenie się sprawie Chrześcijaństwa, było jakby hasłem posłannictwa wypełniającego się pod Wiedniem, było przedmiotem piątéj prelekcyi. Szanowny prelegent podjął w końcu trudne zadanie oczyszczenia Władysława z zarzutu wiarołomstwa. — Zwrócił uwagę na to, że ten zarzut dał się najpierwej słyszeć w czasach, kiedy przysięga nie miała już tego znaczenia świętości, nawiasowo wspomniał, że Władysław nie przysięgał wcale, tylko Hunyad, i rozpatrując się w współczesnéj o postępowaniu Warneńczyka opinii, dowodził, że ani w oczach nieskazitelnych ludzi owczesnych, ani w kronikach nie można się dopatrzeć tego zarzutu. Nawet Kodża-Effendi, współczesny kronikarz turecki, nie nazywa króla Władysława wiarołomnym. W zasadzie utrzymywał, że przysięga ma warunki, które dopełnionemi nie były. Władysław, który był w sojuszu z Chrześcijańskiemi mocarstwami, nie miał prawa osobno zawierać z Turkami pokoju, którego sami Turcy nie dotrzymali; tak więc wiarołomstwo spada tém cięższą winą na Turków.

Druga serya odczytów jest zbiorem rozmaitych przedmiotów, głównie z fizyki, historyi powszechnéj i literatury branych. Zostawiamy przedmiot ten do późniejszych listów naszych

---

Rozmaitości.

Na przypadającą w przyszłym roku tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia wiary Chrześcijańskiéj w dawnym państwie morawskiem (do ktorego Czechy i część późniejszej Polski należały, za staraniem św. Cyryla i Methodego, odnawiają obecnie w Welehradzie na Morawach świątynią, gdzie ci apostołowie Sławian r. 863 najpierw ewangelią ś. ogłaszali. W skutek artykułu zamieszczonego w Gwiazdce Cieszyńskiej, ażeby i Polacy w téj świątyni wznieśli ółtarz ś Wojciecha, otrzymała redakcya tegoż pisma, jak w 1szym i 5tym numerze z r. b. donosi niektóre składki i ofiaruje nadal w tym celu swe pośrednictwo. — Na cześć tejże rocznicy budują ze składek Czesi w Pradze na Karlinie kościół ś. Cyryla i Methodego, gdzie mają być wystawione trzy ołtarze, główny św. Cyryla i Methodego, a boczne św. Wacława i ś. Wojciecha. Otóż Polacy w Czechach bawiący postanowili, jak Dziennik Literacki w nr. 9 donosi, postarać się o to, aby ołtarz ś. Wojciecha w tym kościele wystawić ze składek polskich, a artystów i panie polskie wezwać do czynnego udziału w przyozdobieniu tegoż ołtarza.

Zagrożona mogiła Piasta. Już przed kilku laty była zagrożona ruiną tak nazwana mysza czyli Popielowa wieża w Kruświcy Podkopywano i podbierano fundamenta téj starożytnej budowli, ażeby pozyskać materyał dla wzniesienia budynków gospodarskich Zażalenie mieszczan Kruświckich, w tym względzie do Rząd zaniesione, wywołało rozkaz onegoż, nietylko wstrzymania pożałowania godnego przedsięwzięcia, ale i naprawienia wyrządzonéj szkody. Obecnie dochodzi nas wieść, nie wiemy o ile uzasadniona, że zaczęto rozrzucać starożytną mogiłę na territorium Kruświckiém, ponad Gopłem ku wsi Gocanowu położoną, i powszechnie za mogiłę Piasta uważaną. Z tego powodu zrobił jeden z Członków Towarzystwa Poz Przyjaciół Nauk wniosek, aby utworzono komissyą, któraby się zajęła zbadaniem stanu rzeczy i nietylko wstrzymała dzieło zburzenia, ale i o to się postarała, ażeby ową mogiłę naprawiono i stósownie przyozdobiono do przyszłego roku, w którym przypada tysiącletnia rocznica wyniesienia na tron Polski Piastów i namaszczenia ich przez słowiańskich apostołów Ś. Cyryla i Methodego albo ich uczni Wiznoga i Osława, których nasz lud za aniołów, posłańców z Nieba, dotychczas uważa.

Redaktor i nakladca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.